

**Róża w kolorze akwamaryny**

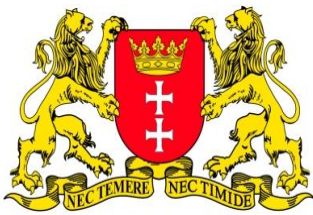


## X Wojewódzki Konkurs Literacki *Pod ojczystym niebem* 2019

### Organizator

Szkoła Podstawowa nr 2 z oddziałami sportowymi im. Armii Krajowej  
Joanna Migąła, Aleksandra Schild, Maria Sikorra, Mariola Walkusz

### Patronat honorowy



Prezydent Miasta Gdańska



ŚZŻAK

### Sponsorzy konkursu

*Biuro Prezydenta Miasta Gdańska ds. Kultury*  
*Rada Rodziców przy SP nr 2 w Gdańsku*  
*Mariusz Suskiewicz – odznaka Srebrne pióro*  
*Okręg Pomorski ŚZŻAK*

### Jury

Joanna Bień – polonistka, autorka bajek dla dzieci  
Krystyna Orlicz – nauczycielka edukacji wczesnoszkolnej, polonistka

Opracowanie tomiku - Aleksandra Schild  
Zdjęcia – Beata Ptach - Żurakowska  
Rysunek na okładce - Amelia Madalińska

## **Laureaci X Wojewódzkiego konkursu literackiego „Pod ojczystym niebem” 2019**

### **1 miejsce**

Gabriela Predygier kl.2 SP 1 Malbork  
Ewa Kowalewska kl.6 Gdańska Szkoła Siermierki  
Amelia Madalińska kl. 3 gim SP 2 z oddziałami sportowymi Gdańsk

### **2 miejsce**

Hanna Nadworna kl.1 SP 1 Malbork  
Anna Węglewska kl.6 Gdańska Szkoła Siermierki  
Wiktoria Zarzecka kl.7 SP 4 z oddziałami integracyjnymi Starogard Gdański

### **3 miejsce**

Patrycja Ruczyńska kl. 1 SP 1 Malbork  
Denver Freda kl. 6 SP 70 z oddziałami sportowymi Gdańsk  
Anna Szymkowska kl. 3 gim SP 2 z oddziałami sportowymi Gdańsk

### **Wyróżnienia**

Julia Bajurska kl.4 SP 24 Gdańsk  
Mateusz Bielecki kl. 6 SP 4 z Oddziałami Integracyjnymi Starogard Gdański  
Hanna Chrobak kl. 2 SP 1 Malbork  
Oskar Cierocki kl.8 Gdańska Szkoła Siermierki  
Marcin Denysiuk kl.8 Gdańska Szkoła Siermierki  
Lena Gomuła kl.7 SP 4 z Oddziałami Integracyjnymi Starogard Gdański  
Julian Horyd kl.5 Gdańska Szkoła Siermierki  
Kornelia Jankowska kl.4 SP 42 Gdańsk  
Karolina Kołodziej kl.7 SP 8 Starogard Gdański  
Anna Kortas kl.6 SP 4 z Oddziałami Integracyjnymi Starogard Gdański  
Emilia Kościuk kl.8 SP 42 Gdańsk  
Anna Stybor kl.8 Gdańska Szkoła Siermierki  
Zofia Stybor kl.5 Gdańska Szkoła Siermierki  
Julia Ulińska kl. 3 gim SP 48 z oddziałami sportowymi Gdańsk  
Agata Walentowska 7 SP 8 Starogard Gdański  
Karolina Wichrowska kl.8 SP 50 Gdańsk  
Emilia Wymysłowska kl.4 SP 48 z oddziałami sportowymi Gdańsk  
Milena Zgolak kl.2 SP 1 Malbork  
Igor Żebrowski kl.2 SP 1 Malbork

**„Srebrne pióro” dla trzykrotnego laureata konkursu otrzymuje Agata Walentowska**

## Miejsce spotkań

To miejsce jest magiczne.  
Czasami jest przy nim  
wesoło, poważnie,  
A czasem nawet smutno.

-Co to jest?!

Codziennie siadają przy nim  
Tylko cztery osoby-mama, tata, brat i ja.  
A od święta jest ich więcej-  
babcia, dziadek, wujek i kuzynka Pola.

-Co to jest?!

Najbardziej kolorowy jest w niedzielę,  
Bo wtedy jesteśmy wszyscy razem.  
Stawiamy różne przekąski, owoce,  
napoje i gorącą czekoladę.  
I rozmawiamy, rozmawiamy, rozmawiamy ...

Czy już wiecie co to jest?

Kochani, to proste!

To zwykły Stół!

*Gabriela Predygier kl.2*

## **Cała Polska**

Dziś nad zamkiem biało-czerwona flaga wieje,  
Chociaż deszcz leje.

W Warszawie jest piękna Syrenka o której  
każdy pamięta.

Kraków to miasto stare  
ma Wisłę, smoka i pieczarę.

Wrocław to miasto krasnali  
szukają ich duzi i mali.

Toruń to miasto Kopernika  
słynie również z piernika.

Zakopane to miasto górali, sera oscypka  
i czerwonych koralii.(...)

*Hanna Nadworna kl. 1*

## **Kochana moja Polska**

Kolorowo w naszej Polsce:  
Dzieci wesoło biegają,  
Ptaszki pięknie śpiewają,  
Motylki zwiewnie latają.  
Rok po roku,  
krok po kroku,  
Polska nabiera uroku. (...)

*Patrycja Ruczyńska, kl. 1*

### **Piękna**

Piękna jest nasza ziemia ojczysta.  
Piękne są góry, piękna jest Wisła.  
Piękne są lasy i ładne jeziora.  
Zwłaszcza gdy nadchodzi wiosny pora.

*Igor Żebrowski kl.2*

### **Ojczyzna**

Moja ojczyzna to moje miasto, podwórko i dom.  
Moja ojczyzna to mama, tata i brat.  
Moja ojczyzna to łąki, pola i las.  
Moja ojczyzna to wszystko co dotyczy nas.

*Milena Zgolak kl.2*

### **Moja piękna Ojczyzna**

Polska to kraj, w którym mieszkamy.  
Wszystko co polskie bardzo kochamy.  
Piękne są polskie lasy i góry,  
Kaszuby oraz Mazury.  
Wspaniałe tradycje i obyczaje.  
Polska kochanym dla mnie jest krajem.  
I choć dopiero mam osiem lat,  
To całym sercem kocham ten świat.

*Hanna Chrobak kl. 2*

### **Leżąc na łące ...**

Leżąc na łące  
słyszałam  
poćwierkiwania ptaków,  
szelest płynących rzek i lekki wiatru szum.

Leżąc na łące  
widziałam  
piękne stokrotki,  
maki i niezapominajki.

Leżąc na łące  
czułam,  
że to doskonałe miejsce. (...)

*Julia Bajurska kl.4*

### **Polska jak obraz artysty**

mroźne i wysokie szczyty  
nieprzebrane i żyzne lany  
pola muskane dotykiem wiatru  
tafle srebrzystych jezior  
błękitne wstęgi rzek

Polska jak obraz artysty

zachwyca oczy  
zapiera dech  
poraża pięknem  
ogłusza ptasim trelem  
dotyka głębi duszy  
zatraca w sobie

*Mateusz Bielecki kl.6*

## Zachwył

Lubię być latem na plaży.  
Biel piasku – oślepia,  
Błękit nieba – urzeka,  
Szum morza – uspokaja.  
Zachwył mi oddech zapiera!

Lubię być wiosną w lesie.  
Słońce w gałęziach – oślepia,  
Śpiew ptaków – urzeka,  
Zieleń liści – uspokaja.  
Zachwył mi oddech zapiera!

Lubię być zimą w górach.  
Śnieg wszędzie – oślepia,  
Szczył w chmurach – urzeka,  
Przestrzeń wokół – uspokaja.  
Zachwył mi oddech zapiera!

Lubię być zawsze w domu.  
Miłość na twarzach – oślepia,  
Zapach i smak – urzeka,  
Bliskość wszystkich – uspokaja.  
Zachwył mi oddech zapiera!

*Anna Węglewska kl. 6*



## Moje miasto

Idę. Wędruję ulicami mojego miasta.  
Szukam ciszy, ale miasto żyje.  
Wszechobecny zgiełk, hałas.  
Słowa toną w warkocie samochodów.  
Cisza schowała się przed natłokiem cywilizacji.

Idę. Wędruję ulicami mojego miasta.  
Przedemną Rynek.  
Czaruje błyskiem strumieni wody w fontannach.  
Kusi tykaniem ratuszowego zegara.  
Onieśmiela zmurszałym murem głębokiej studni.  
Ginę w uroku wąskich ulic.  
Zatapiam się w cieniu wież dostojnych kościołów.  
Tylko ludzie zdają się tego nie zauważać.  
Pędzą. Ciągłe w biegu.

Idę. Wędruję ulicami mojego miasta.  
Baszta.  
Starogardzianka od dziada pradziada.  
Niegdyś piękna, młoda, ale nieszczęśliwa.  
Jeszcze dziś brzmi jej płacz za ukochanym.  
Za miłością jej życia.  
Niejedna jeszcze po niej uroniła łzę.  
Za tych, co walczyli.  
Za tych, co polegli.  
Za wolność swoją, miasta, Ojczyzny.  
Dużo tych łez.

Idę. Wędruję ulicami mojego miasta.  
Piekietki.  
Fale zielonych traw kłaniających się niebu.  
Fale zielonych traw układanych ręką wiatru.  
Fale zielonych traw oddających hołd walczącym.  
Fale zielonych traw radośnie oklaskujących pokój!

Idę. Wędruję ulicami mojego miasta.  
Wierzyca.  
Niezwykła rzeka.  
Lśnią srebrne pasma wody.  
Lśnią pasma łez wylanych przez starogardzian.  
łez rozpacz na polu bitwy.  
łez radości na polu chwały.  
łez okrucieństwa.  
łez upadku.  
łez zwycięstwa.  
łez wolności.

Idę. Wędruję ulicami mojego miasta.  
Dom.  
Mój dom.  
Mój kociewski dom.  
Mój polski dom.  
Dom miłości, tradycji, szacunku.  
Dom wspomnień.  
Dom pamięci o poległych za wolność.

Idę. Wędruję ulicami mojego miasta.  
Mojego miasta.  
Wolnego miasta.  
Niepodległego miasta.

*Wiktoria Zarzecka kl.7*

## **Drzewo we mgle**

daleko  
przy drodze  
stoi  
samotne  
oddalone  
zapomniane przez świat  
otulone szalem szklanej mgły  
pojedyncze listki  
drżą w ukryciu  
wyginają gałęzie  
troską, żalem, smutkiem  
mglisty pień znika w ziemi  
dotyka nitek korzeni  
przenika bezduszną powłoką  
przypomina o przemijaniu

*Agata Walentowska kl.7*

## **Historia**

wpadłam tu tylko na chwilę  
zwyciężyć  
siedząc w kącie  
zwykłym tuszem  
zapisać się w historii

nie chcę kamiennych  
pomników  
budowanych bez serca

tylko niech  
dwadzieścia jeden uśmiechów  
dwadzieścia jeden słów  
jak salwa honorowa  
zapisze się w historii

*Anna Szmytkowska kl.3 gim*

## Wyjątkowy dzień

11 listopada 1918 roku

Kiedy dzisiaj wyszłam z domu, nawet nie przeszło mi przez głowę, że będzie to taki wyjątkowy dzień. Listopadowy poranek powitał mnie mroźnym już powietrzem. Lekka mgła unosiła się w powietrzu i otulała kamienice przy ulicy Chojnickiej, obok których przemykałam w drodze do gimnazjum. Wiatr przywiał na chodnik z pobliskiego parku liście, które pięknie szeleściły pod moim nogami. Tak jak co dzień podążałam w kierunku cmentarza, za którym wznosił się budynek szkoły. Dzień miał być taki zwyczajny i chyba nikt wczesnym rankiem nie wiedział jeszcze, że zapamiętamy go na długo.

Zajęcia z arytmetyki nie wzbudziły entuzjazmu młodzieży zgromadzonej w sali. Wyraźnie znudzony był też nauczyciel, który leniwie spoglądał w kierunku okna. Furmanki z Rokocina wolno wracały z targu, a miejskie przekupki wesoło rozmawiały, ciągnąc wózki z pieczywem. Życie toczyło się jak zawsze, pomiędzy starogardzianami biegali chłopcy z gazetą w ręku, a ulicami miasta spacerowały patrole pruskiego wojska, ale czuło się powietrzu tę niespokojną atmosferę. Od kilku dni nie mówiło się o niczym innym, tylko o przybyciu Józefa Piłsudskiego do Warszawy. Długa wojna, która i w Starogardzie pochłonęła tyle ofiar, w końcu kończyła się. I wszyscy chcieli wiedzieć, co będzie z Polską.

Szkolny dzień chylił się ku końcowi. Rachunki nie wychodziły Józkowi, który nerwowo przyciskał kawałek kredy do tablicy stojącej za katedrą. Skrzywienie stalówek w zeszytach przerwał gwar ulicy, który wtargnął do sali po otwarciu okna. Odgłosy ulicy stały się tak bardzo wyraźne i połączyły się z niespokojnym bieganiem na korytarzu. Drzwi sali otworzyły się nagle i wszyscy wstrzymali oddech na widok kierownika. Twarz miał uśmiechniętą, ale po jego policzkach płynęły łzy. I kiedy cisza w klasie stała się trudna do wytrzymania, powiedział pełnym wzruszenia głosem: - Jesteśmy Polakami... Jesteśmy wolni... Prusy podpisały kapitulację, a Piłsudski jest naszym marszałkiem...

W jednej chwili ciszę przerwały okrzyki, piski, tupania i płacz. Rozglądałam się z niepewnością zmieszaną z radością. Tyle lat... Tyle pokoleń moich bliskich.... Tyle marzeń moich bliskich, które dzisiaj stały się rzeczywistością.

Nikt nie czekał na pozwolenie nauczyciela, wszyscy chwycili swoje książki i kajety i wybiegli przed gmach gimnazjum. Iluż starogardzian wybiegło na ulice!? Wszyscy przekrzykiwali się, płakali, pytali z niedowierzaniem, rozglądali się wokoło. Z dala słychać było dzwony z wież obu kościołów przy Rynku. To w tamtym kierunku zmiierzali wszyscy.

Stałam w środku tej rozbieganej i rozkrzyczanej ciżby. Przyglądałam się rozentuzjasmowanym ludziom, a oczyma wyobraźni widziałam ulice mojego miasta wolne od pruskich mundurów, znienawidzonego języka niemieckiego, karabinów gotowych do strzału i modlitewnika bez polskich liter. Ich miejsce zajęła biało-czerwona flaga i orzeł z złotej koronie, które po kryjomu pokazywała mi babcia w kufrze na strychu. Ich miejsce zajęła śpiewna mowa moich przodków i prawdziwe „Ojciec nasz”. W jednej chwili Starogard stał się piękniejszy.

To miał być zwyczajny, listopadowy dzień. Los jednak sprawił, że stał się dniem wyjątkowym, ważnym i świątecznym. Odtąd mgła, która otulała kamienice na ulicy Chojnickiej, lśniła innym blaskiem, liście, które z pobliskiego parku przywiał wiatr, szeleściły melodyjniej, a mroźne powietrze ocieplało serca Polaków....

*Anna Kortas kl.6*

## Spotkanie

To było zwyczajne, zimowe popołudnie. Niebo było już pochmurne i ciemne, a mróz szczyptał w oczy. W szkole, z której właśnie wyszedłem, zaczynały zapalać się światła. Przez okna można było jedynie panie sprzątaczkę czyszczące ślady butów, których uczniom nie chciało się zmieniać. Jedynymi pozostałymi jeszcze w gmachu byli szermierze, którzy intensywnie ćwiczyli w salach gimnastycznych. Słowem – ten sam widok, jaki zostawiam za sobą codziennie o tej porze.

Opatulony ciasno szalikiem i z ciepłą czapką na głowie wracałem pieszo do domu – w końcu mieszkam dwie minuty od szkoły. Marzyłem o kubku gorącej czekolady, przyspieszyłem więc kroku.

Wtedy usłyszałem za sobą skrzypienie śniegu. Odwróciłem się i ujrzałem jednego ze swoich szkolnych kolegów, z którym często wracam, biegnącego w moim kierunku. Wyglądał na zaniepokojonego. Uczucie to udzieliło się też mnie, zawróciłem więc i spojrzałem na niego pytająco.

- Słuchaj... - wydyszał. - Coś jest nie tak.. Musisz to zobaczyć.

Po tych słowach pociągnął mnie za ramię. Ja jednak delikatnie wyrwałem się.

- Jest późno, mam w domu masę rzeczy do zrobienia! Jutro jest sprawdzian z przyrody, zapomniałeś? Co jest niby takie ważne? - spytałem.

- Nie pytaj i chodź za mną - odpowiedział wyraźnie poirytowany, że się ociągam.

Pobiegliśmy w stronę jednej z bocznych uliczek. Nie miałem pojęcia, co chciał mi pokazać, ale jego pośpiech był intrygujący. Zatrzymał się w końcu przyzmą śniegu. Na początku nie wiedziałem, o co mu chodzi, ale zobaczyłem przebijającą się przez lód czerwień. Odgarnęliśmy śnieg i ujrzałyśmy... flagę Polski. Była w niektórych miejscach podarta, postrzępiona i pomazana błotem. Wpatrywaliśmy się w nią przez dłuższą chwilę. Nagle uslyszyliśmy za sobą ciepły, damski głos.

- Tak jest właśnie traktowana.

Wystraszeni odwróciliśmy się gwałtownie. Naszym oczom ukazała się młoda kobieta w czerwonym płaszczu. Niewątpliwie kiedyś była piękna, ale teraz jej jasne blond włosy były potargane, a oczy pozbawione blasku. Makijaż był rozmyty, jakby kobieta niedawno płakała, a ubrania – niemal tak, jak flaga, na którą ze smutkiem patrzyliśmy – poszarpane i brudne.

- Co.. co ma pani na myśli? - wykrztusiłem.

- Nie co, tylko kogo! Ojczyznę, oczywiście. Nikt dziś o nią nie dba. Ludzie zapomnieli, że istnieje dzięki poświęceniu i oddaniu Polaków. Wszyscy wydają się mieć ważniejsze sprawy na głowie, ale powiedzcie mi, czy gdyby trzeba było bronić Polski, to dzisiejsi Polacy daliby sobie radę? A ty i twój kolega szanujecie ją?

Spojrzałyśmy po sobie zmieszani. Po chwili niezręcznej ciszy, podczas której kobieta patrzyła na

nas wyczekująco, mój kumpel odezwał się:

- Kim pani jest?

Kobieta uśmiechnęła się lekko i miałem wrażenie, że to jej pierwszy uśmiech od jakiegoś czasu. Nie wiem dlaczego, ale mimo że jej nie znałem, było mi jej żal.

- Jaka jest ojczyzna waszych marzeń, chłopcy?

Konfuzja sięgnęła szczytu. Było już ciemno, bardzo zimno, rodzice na pewno się o mnie niepokoiili, a ja rozmawiałem z nieznaną osobą wyglądającą jak żebraczka o patriotyzmie? Nie wiem czemu, bo wcale nie miałem ochoty na tą rozmowę, odpowiedziałem:

- Ojczyzna marzeń, proszę pani, to ta, w której ludzie pamiętają.. zawsze - słowa te same wyszły mi z ust. Może mam zwidy lub źle widziałem w szarzącym zmroku, ale po tych słowach kobieta jakby..

Wyładniała? Wciąż wyglądała tak samo, ale biło od niej jakieś ciepło.

Nic nie odpowiedziała, tylko odeszła w ciemność. Z jakiegoś powodu żaden z nas nie czuł potrzeby zawołania jej, więc tylko odprowadzaliśmy ją wzrokiem, dopóki nie zniknęła w ciemności. Wraz z nią zniknęła połać flaga. Spojrzeliśmy na siebie ze smutkiem. Nie chciało nam się gadać.

Pożegnaliśmy się i poszedłem do domu. – teraz już na pewno zamierzałem się w nim znaleźć.

Zadzwoniłem domofonem i wszedłem po schodach na drugie piętro. Już przy wejściu mama zadała standardowe pytanie każdego rodzica:

- Co tam w szkole?

A po chwili dodała jeszcze, wystrzeliwując słowa z prędkością karabinu maszynowego:

- Spóźniłeś się! Nie odbierałeś telefonu, chcesz, żebym dostała zawału?! Gdzie ty się podziewałeś?

Lekcje skończyły się ponad godzinę temu!

Nie miałem siły tłumaczyć, bo nikt by mi nie uwierzył. Odpowiedziałem tylko:

- Musiałem zadbać o ojczyznę.

Mama spojrzała na mnie jak na dziwaka, ale nie zadawała więcej pytań. Parę minut później, nie byłem już pewien, czy to, co zobaczyłem, wydarzyło się naprawdę. Gdy skończę pić czekoladę, spytam mamy, gdzie trzyma flagę, którą wywieszamy 11 listopada. Chyba ostatnio widziałem tam małe rozdarcie. Koniecznie musimy je zszyć.

*Denver Freda kl.6*

## Morska chwila

Promienie słońca ozłociły morski brzeg. Ucieszyły oczy złocistą otchłanią otoczoną błękitem wody. Zanurzyły się w ziarenkach piasku na plaży i potargały piaszczystą przestrzeń radosnym ciepłem. Wiatr musnął drobne ziarenka wiosennym pocałunkiem. Zatańczyła zachwycona spokojem plaża.

Snują się jednak po plaży morskie fale. Wdarły się w tę wiosenną ciszę i zburzyły upragniony porządek. Ich szaleńczo ogromne, białe grzywy uderzają o złocisty piasek. Chciwie łapią je mokrymi dłońmi i porywają w głąb morskiej otchłani. Dotykają cennych ziarenek i, nie zważając na ich strach, przesuwiają je w kierunku ciemności. Zamykają je w dennej otchłani.

Odkrywają się piaszczyste sekrety plaży. Wyciągają się ku słońcu wapienne twarzyczki kolorowych muszelek. Pozwalają się muskać ciepłym promieniem kulki bursztynów. Oddają się porywom wiatru ptasie piórka. Otwiera się piaszczysta tajemnica.

*Lena Gomuła kl.7*

## Spacer ulicami mojego miasta

Pelplin to moje rodzinne miasto. Miasto ukryte w cieniu strzelistych murów katedry. Wznoszą się one ku niebu jak modlitwa dziękczynna. Mgła otula szczerze czerwień jej ścian, chowając ją przed wścibskim spojrzeniem szybujących w górze ptaków. Tyle cysterskich tajemnic, tyle błagalnych próśb, tyle rachunków nieczystego sumienia chowa się w tym zaciszu. A jednak to nie żal i smutek unoszą się w jej wnętrzu wraz z zapachem kadzidlanego dymu oraz dźwiękami organów, tylko дума i ciepło wspomnień. Z bogatych ołtarzy bije skromność, a sklepienia przypominają rozgwieżdżone niebo.

Na wzgórzu pyszni się stary cmentarz, którego alejki przemierzam niczym parkowe ścieżki. W jesienny poranek słońce przebija się przez korony drzew, a pod nogami szeleści kolorowy kobierzec liści. Budzi nagrobne figury, pokryte wiekowym mchem, które ciekawie spoglądają na zadumanych ludzi i przypominają im o nieuchronnej kruchości życia. Tylko nocą tysiące płomyków rozświetla mroczną poświatę. Figura Jezusa przybitego do krzyża zdaje się sięgać do samych niebios, by nieść nieme skargi zamknięte w boleśnie niewypowiedzianych słowach.

Ogród pełen zamyślonych nad sensem ludzkiego żywota drzew zamyka w swoich objęciach okazały Pałac Biskupi. Zieleń otuliła szczerze wszystkie kolumny, tarasy i krużganki. Jeszcze czasami rozlega się tutaj delikatny odgłos stóp mnichów, przemyskających w czas modlitwy. Można tutaj odpocząć w cieniu wnikliwego spojrzenia Gutenberga, dumnie zapatrzzonego w swoje dzieło. W powietrzu unosi się też mądrość Jana Pawła II, siedzącego na ławeczce pod lipą towarzystwie Pisma Świętego.

Nad miastem góruje krzyż Górki Papieskiej. Rozpostarł swe metalowe dłonie ponad miastem i jego najbliższą okolicą, chroniąc kociewskie pola przed złem naszych czasów. Tylko tutaj chłodne powietrze październikowego poranka cudownie mrozi noc, a wiatr figlarnie rozwiewa włosy. Lubię to moje miasto. Małe, ale potężne, skromne, ale okazałe. Tylko tutaj zwyczajny chleb smakuje wybornie, tylko tutaj powietrze ma wyjątkowy aromat, tylko tutaj ludzie są tak życzliwi. Każde miejsce opowiada tutaj wyjątkową historię, ale tego warto udać się na spacer ulicami Pelplina i słuchać.

*Karolina Kołodziej kl.7*

## Róża w kolorze akwamaryny nie istnieje

Jak może wyglądać Twoje życie, gdy mieszkasz w małej miejscowości, w której mieszkańcy widzą wszystko w czarnych albo białych barwach, a jeśli cokolwiek się wyróżnia, jest złe i tępione?

Jak może wyglądać Twoje życie, gdy uczęszczając do małego liceum, w którym o tym, czy jesteś lubiany i szanowany przez rówieśników, decyduje fakt, ile wyciskasz na sztandze i jak szybko przebiegniesz na zawodach wyznaczoną odległość? (...)I nie poprawiał tego fakt, że Bozia chyba znudzona monotonością, postanowiła ubarwić twoją egzystencję i dać Ci dwie lewe nogi wraz z ciałem nienadającym się do jakichkolwiek większych aktywności fizycznych?

Zdecydowanie niekorzystnie.

Ach, ci nastolatkwie. Jak tu z kimś się dogadać, gdy ich jedynym zajęciem jest coweekendowe imprezowanie i zawody w picu alkoholu(..) albo jeszcze lepiej, hobbistyczne tworzenie wysanych z palca plotek, które tylko niepotrzebnie uprzykrzają innym życie. Będąc więc niezainteresowany dołączeniem do grup uczniów wyznających te wartości, szybko stałem się idealnym kozłem ofiarnym starszych roczników.

Moje nieprzeciętne imię – Florian – oraz pasje z pewnością nieuznawane za typowo "męskie" w tej zacofanej wiosce, sprawiły, że pomimo ignorowania tych dziecinnych docinek, moja osoba nie utraciła negatywnego zainteresowania. Bo przecież sztuka jest jedynie dla dziewczyn, a chłopcy to tylko bezmózgie maszyny do rąbania drewna. Zawsze jednak kierowałem się zasadą, że racjonalni ludzie nie będą bezpodstawnie oceniać i wyrabiać sobie opinii o nieznanym im bezpośrednio osobach, dlatego nie przejmowałem się coraz gorszą sławą i dalej robiłem swoje. Owszem, nie jest to łatwe, jednak mój świat nie wydawał się już taki zły, od kiedy pojawił się w nim on.

Moment, w którym poznałem Vincenta, długowłosego, zielonookiego chłopaka, który swoimi umiejętnościami gry na pianinie sprawiał, że zapomniałem o wszystkich przykrych doświadczeniach, był dla mnie niewyobrażalny. Blondyn nie był częścią tej szarej masy. Nie był jak inni. Potrafił słuchać, a nie tylko słyszeć. Jego wzrok był taki ciepły, a uśmiech tak szczery, że nawet nie zauważyłem kiedy zacząłem mu ufać i traktować jak najlepszego przyjaciela. Wydawał się idealny w tym świecie pełnym fałszu i znieczulicy. Był jak róża w kolorze akwamaryny, która wyrosłaby na polu chwastów specjalnie dla mnie. Niestety wydawało się to zbyt piękne, by było prawdziwe.

Po pewnym czasie zacząłem zauważać, że coś jest nie tak.

Byłem z Vincentem w klasie. Na początku nie zwracałem na to uwagi, ale czy to nie wydawało się podejrzane, że nauczyciele nigdy nie wyczytywali jego imienia z listy obecności? Albo to, że nigdy nie brali go do odpowiedzi?

- Nie przejmuj się tym. - Taka zawsze była jego odpowiedź na moje pytania, więc postanowiłem go dłużej nie irytować swoją dociekliwością. Mimo wszystko zawsze czułem ten dziwny niepokój w jego obecności. Jakby mógł zniknąć w każdej chwili. Zdecydowanie tego nie chciałem, zwłaszcza od kiedy zdawał się wypełniać swoim uśmiechem moje puste dni.

Spędzaliśmy razem mnóstwo czasu nie tylko w szkole. Po skończonych zajęciach zazwyczaj kierowaliśmy się do mojego domu, jednak kiedy pogoda była ładna, nie odmawialiśmy sobie spacerów w pobliskim parku pełnym pięknych kwiatów. Nawet kiedy nie mieliśmy dość szczęścia, nie rezygnowaliśmy ze swojej obecności, a po prostu wracaliśmy do mojego domu. Będąc jedynakiem dostałem ten przywilej posiadania własnego pokoju. Co prawda, nie był on jakoś niesamowicie duży, ani bogato urządzone, ale miał swój urok i to właśnie w nim czułem się najlepiej. Poza standardowym umeblowaniem, w pomieszczeniu stały dwa przedmioty, bez których nie wyobrażałem sobie życia.



Zaraz obok okna stała stara, drewniana sztaluga, a naprzeciwko niej białe pianino. W pomieszczeniu zawsze unosił się zapach farb, medium malarskich wraz z delikatną nutą wanilii, a na ziemi porozrzucane były pędzle w najróżniejszych wielkościach, wykonane z każdego możliwego włosia oraz tubki pełne kolorowych pigmentów. Do tego w jednym kącie leżały sterty podobraz, tych zużytych jak i całkiem nowych.

Czasem rozmawialiśmy o wszystkim i o niczym, a czasem po prostu siedzieliśmy w ciszy, pogrążając się w swoich myślach z zawsze towarzyszącą nam ciepłą herbatą, którą koniecznie piliśmy w żółtych kubkach, lubiąc teorię mówiącą o van Goghu jedzącym żółtą, toksyczną farbkę, która sprawiała mu szczęście. Nie zapominajmy również o głównej atrakcji dedykowanej tylko mi. W końcu pianino nie może być jedynie tacką na kurz, czyż nie? Bardzo często miałem okazję słuchania jego pięknej gry na tym magicznym instrumencie. Muzyka, jak i sztuka, zawsze były dla mnie ważne. Mogłem uzewnętrznić przez nie swoje emocje i nastrój w danej chwili. Kiedy byłem smutny, Vincent grał melancholijne, delikatne melodie, nie starając się rozweselić mnie na siłę. O dziwo, właśnie tego wtedy potrzebowałem. Tylko przy nim czułem, że mogę być sobą.

Nawet jeśli chłopak gościł u mnie dosłownie codziennie, nie miał jeszcze przyjemności spotkać moich zapracowanych rodziców. Moich opiekunów często nie było w domu. Ojciec przez swoją pracę wielokrotnie wyjeżdżał w delegacje, a matka w oparciu o swoje ambicje, brała nadgodziny, chcąc jeszcze bardziej zaistnieć w firmie. Kończyło się to tak, że gdy kładłem się spać, dopiero wracała do domu, a kiedy budziłem się rano, jedynym śladem świadczącym o jej obecności była woń świeżo parzonej kawy roznosząca się po kuchni. Z tego powodu, byłem więcej niż w szoku, gdy moja mama wróciła do domu w porze obiadowej z dużym pudełkiem pizzy. Uśmiechała się od ucha do ucha i nuciła pod nosem jakąś piosenkę, której kompletnie nie kojarzyłem.

-Stało się coś dobrego? - spytałem. Od bardzo dawna nie widziałem jej tak szczęśliwej. Gwałtownie obróciła się w moją stronę z zaskoczeniem wypisanym na twarzy, jednak zaraz potem znowu uśmiech rozświetlił jej twarz.

- Cześć synku, wreszcie mi się udało! Dostałam dzisiaj awans, teraz mogę pracować w domu i spędzać z tobą czas! - Patrząc na nią, aż zaczęła udzielać mi się jej radość. Nagle jednak przypomniałem sobie o moim gościu, który nadal czekał na mnie w pokoju.

- Mamo, również się cieszę. Poczekaj chwilę. Chyba nie miałaś jeszcze okazji poznać mojego przyjaciela.

Pobiegłem podekscytowany w kierunku mojego azylu dziwiąc się, że kobieta nie zauważyła dodatkowej pary butów na korytarzu. Ale w sumie, kto zwraca uwagę na takie nieistotne szczegóły, gdy spełnia się twój życiowy cel? Ignorując to, z rozmachem otworzyłem ciemne drzwi, od razu napotykając zdziwione spojrzenie blondyna.

- Chodź, poznasz w końcu moją mamę! - Wyszepiałem, machając ponaglająco. Jak tam wparowałem, tak też szybko wyszedłem niecierpliwie tupiąc nogą. Czułem się jakby minęły wieki, zanim chłopak pojawił się przede mną z niepewną miną. Szybko mu tylko mruknąłem, żeby się nie stresował i że będzie dobrze, zanim pociągnąłem za rękaw jego bluzy, popychając go do salonu, gdzie powinna urzędować moja mama. Zgodnie z moimi oczekiwaniami, siedziała na kremowym fotelu pijąc popołudniową herbatę ze stertą nieprzeczytanych książek na stoliku obok. Zbliżyliśmy się, a gdy ta usłyszała nasze kroki, podniosła głowę.

- Mamo, to jest Vincent, mój przyjaciel. - Odwróciłem głowę w lewo, gdzie stał blondyn i znów spojrzałem się na kobietę, której mina wyrażała jedynie zdezorientowanie.

- C-coś nie tak? - Zapytałem, mając dość ciszy z jej strony.

- Kochanie... ale o czym ty mówisz? - Wyglądała na zaniepokojoną, a ja nie miałem pojęcia co jest tego powodem. Zaciśnęła mocniej palce na białym kubku i znieruchomiła na chwilę, jakby zbierała własne myśli.

-Mamo? - Wzdrygnęła się, a na jej twarzy pojawił się nerwowy uśmiech.

- Och, tak, miło mi cię poznać, będziecie przesiadywać w pokoju?

- Vincent ma jeszcze coś do zrobienia, więc będziemy już szli. Odprowadzę go. - Na odchodne życzyła nam jeszcze miłego spaceru, ale nie trudno było zauważyć, jak bardzo była zamyślona.

Przechadzając się po parku, gdzie często bywaliśmy, mój przyjaciel spowalniał swój krok coraz bardziej, aż całkowicie stanął w miejscu ze spuszczoną głową. Spojrzałem się na niego wyczekująco, kompletnie nie rozumiejąc jego zachowania.

- Twoja mama chyba mnie nie polubiła. - Pewnie stwierdził nastolatek. Prychnąłem cicho, a zaraz po tym odpowiedziałem, że mogliśmy trafić na zły moment i pewnie zastanawiała się nad czymś związanym z jej awansem.

- Nie rozumiesz. Ona będzie chciała nas rozdzielić.

Miał rację, nie rozumiałem... tego, na jakiej podstawie gadał takie głupoty. To do nas należała decyzja, czy będziemy się przyjaźnić, czy nie. Nikt przecież nie może ingerować w naszą relację.

- Nie martw się tym, jeszcze będzie wiele okazji, będziecie poznali się bliżej. A podzielić naszą przyjaźń może tylko któryś z nas.

Nie wydawał się przekonany, jednak już nic więcej nie powiedział na ten temat, a ja ruszyłem przed siebie. (...)

Tego dnia słońce świeciło naprawdę jasno. Były to ostatnie chwile, by nacieszyć się piękną pogodą. Przekroczyłem próg domu od razu przy wejściu zdejmując swoje trampki. Czując suchość w gardle, chciałem udać się do kuchni, ale zatrzymała mnie rozmowa dochodząca właśnie z tego pomieszczenia. Normalnie bym się tym nie przejmował i nalał sobie wody do wysokiej szklanki, jednak miałem przeczucie, że lepiej będzie się z tym wstrzymać. Słyszałem tylko głos swojej mamy, co oznaczało, że nie zaprosiła nikogo do nas, a rozmawiała przez telefon.

- Nie wiem co mam z tym zrobić. Co jak moje podejrzenia okażą się prawdziwe? Wiesz przecież, że jego babcia chorowała. Tak, tak. Teraz jestem pewna, że nie można tego ignorować...

Czy mówiła o mnie? Odwróciłem się i po cichu cofnąłem do pokoju. Co to wszystko może oznaczać? Swoją ciekawość postanowiłem przenieść w muzykę. Grałem tak długo, aż się ściemniło na zewnątrz. Oderwałem palce od klawiszy, dopiero teraz czując jak bardzo zeszywniałe mam ciało. Przynajmniej oczyściłem swój umysł. Zerknąłem przez okno na patio i jak zwykle o tej porze mogłem zobaczyć psy. Czasami było ich pięć, a czasami siedem. Każdy z nich był inny, ale żaden nie rezygnował z możliwości przeszywania mnie swoim spojrzeniem. Kiedy się pojawiły, wręcz bałem się wychylać za okno, ale teraz stały się stałym elementem mojej codzienności.

Nazajutrz odwiedził nas wujek, którego dawno nie widziałem. Pamiętam go głównie z czasów dzieciństwa, kiedy spędzaliśmy razem dużo czasu. Nie dzieliła nas jakaś ogromna różnica wieku, a on jako nastolatek mający swoje wydatki, chętnie wtedy robił za moją niańkę. Cóż, teraz pewnie był zajęty obroną swojej pracy doktorskiej z psychiatrii. Zaprosiłem wujka do salonu, gdzie usiedliśmy naprzeciw siebie, a chwilę później mama dołączyła do nas z dzbankiem pełnym jaśminowej herbaty z miodem. Na początku było miło, ale potem zesłiliśmy na temat psów, o których raz czy dwa napomknąłem mamie. Rozmowa stawała się coraz dziwniejsza i mniej sympatyczna. Czułem się niekomfortowo pod ostrzałem pytań i świdrującym spojrzeniem, który chciał przejrzeć moją duszę. Poprosił mnie, bym opowiedział trochę o swoim przyjacielu, Vincencie. Odparłem na to takim tonem, jakby pytał się mnie, czy niebo na pewno jest niebieskie, a trawa zielona:

- Ale po co wujku? Masz okazję poznać go osobiście. Przecież siedzi obok ciebie.

Na chwilę wytrzeszczył w zdumieniu oczy, a potem spojrzał się wymownie na jego siostrę. Wyras jego twarzy nie zwiastował niczego dobrego, więc gdy już otwierał usta wyglądając, jakby chciał przeprosić za jeszcze niewypowiedziane słowa, miałem ochotę zniknąć.

Gdy w końcu wyszedł, zostały po nim jedynie dwie karteczki. Na jednej była recepta, a na drugiej opis stwierdzonej choroby i terminy wizyt kontrolnych. Jedno słowo, które zostało napisane dużymi literami szczególnie utknęło mi w pamięci - było to "SCHIZOFRENIA".

Czy to oznaczało, że Vincent zniknie? Tak po prostu rozpułynie się jak nic nieznaczący dym w powietrzu? Nie wyobrażałem sobie dalszego funkcjonowania bez niego. Jako jedyny dawał mi poczucie bezpieczeństwa w tej szarej rzeczywistości. Był moją nadzieją, kiedy wszyscy inni dookoła boleśnie zapewniali, że żadna cząstka mnie nie jest normalna i że nikt nie jest w stanie tego zaakceptować. Jak miałyby wyglądać moje życie bez niego? Czy moja egzystencja ma w ogóle sens, gdy wszystko jest mi bezwzględnie odbierane, a strach łapie za gardło, pozostawiając na nim fioletowe ślady? Czy to miało znaczyć, że znowu czeka mnie dotkliwa samotność wyzerająca mnie od środka? Czy czekają mnie nieprzespane noce i złamane serce?

Pusty wzrok, usta zamknięte.

Rozdarte wnętrze.

Może w następnym życiu róże w kolorze akwamaryny nie będą rozpadać mi się w dłoniach.

*Amelia Madalińska kl. 3 gim*

*W tomiku znalazły się wybrane utwory laureatów konkursu nadesłane w wersji elektronicznej*



Śp Prezydent Paweł Adamowicz z Dyrektorką Marleną Grzelak na oddaniu kompleksu boisk przy Szkole Podstawowej nr 2

**Gdańsk 2019**